

Paweł Badzio

część I z II

Sygnatura notacji: **N0557**

Data urodzenia: **24.11.1959 r.**

Data nagrania: **07.02.2024 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 60 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Paweł Badzio: Nazywam się Paweł Badzio. Urodziłem się 24 listopada 1959 roku w Warszawie. Moi rodzice. Maria Badzio była nauczycielką i dyrektorką szkoły. Mój ojciec był inżynierem, który miał na koncie wielkie budowy socjalizmu. To znaczy między innymi budował KGHM, szereg kopalni i tak dalej, i tak dalej. Natomiast moja rodzina po części pochodziła z Podhala i po części pochodziła z Podlasia. O tyle jest to istotne, że mój dziadek, który był kolejjarzem, głównie zwolennikiem PPS-u, ale niesłychanie antykomunistycznie był nastawiony do rzeczywistości. I tak pół żartobliwie, a pół serio mówiliśmy o tym, i to jest chyba prawda, że dziadek zakazał jakichkolwiek kontaktów swoim synom, czyli mojemu ojcu między innymi, mojemu wujowi kontaktów z PZPR-em. Nigdy nie byli członkami PZPR-u. Na to był po prostu szlaban. Chociaż myślę, że ojciec niekiedy myślał o jakiejś karierze, którą... brak takiej afiliacji politycznej przeszkadzał mu ją osiągnąć. A jakby jeszcze na chwilę się cofnąć pokoleniowo, to jeden z moich dziadków był legionistą. To jest właśnie ten z Podhala. Ale on umarł na gruźlicę tuż przed II wojną światową, a drugi właśnie był, jak już powiedziałem, kolejjarzem. Moim dziadkiem z Siedlec, czyli z Podlasia, był Andrzej Badzio. Natomiast moim dziadkiem z Zakopanego albo z Krzeszowic, to była taka miejscowość bliżej Krakowa był Władysław Norek.

Artur Kłus: A jeszcze imię ojca?

Paweł Badzio: Mój ojciec miał na imię Jan. Jan Badzio. Tak jak mówię, zwiedził mnóstwo tych budów PRL-owskich. W '88 roku założył prywatną firmę i już odszedł od tych wielkich przedsięwzięć, czego chyba zawsze trochę w życiu żałował. Ale to jest właśnie cechą tej kadry technicznej, jak zauważyłem, która w PRL-u próbowała znaleźć sobie miejsce. Jak zastanawiałem się zawsze nad patriotyzmem, czy nie patriotyzmem swojej rodziny i myślę, że to była jakaś rodzina,

w pewnym sensie zrównoważona. To znaczy te wątki patriotyczne, One się pojawiały jakby z pamięcią tych osób, które rzeczywiście albo w niepodległość były zaangażowane... Oczywiście towarzyszył moim rodzicom niechętny stosunek do socjalizmu w sposób zdecydowany, ale jednocześnie, jak sobie myślę o tamtych czasach, to ta obecność nomenklatury PZPR-owskiej ona była naprawdę ogromna. To znaczy, jeżeli ktoś teraz pamięta o czasach PRL-u jako takiej dychotomii, że po jednej stronie byli ludzie związani z komunizmem, a drudzy ludzie, którzy myśleli o niepodległości, to tak po prostu nie było. To znaczy wszechobecność tego totalnego systemu była ogromna. Kiedy ktoś się teraz zastanawia nad tym, dlaczego do głosowania szło 90% obywateli, to nie powinien się temu dziwić. Dlatego, że decydował o tym nie tylko konformizm, ale i po prostu lęk o swoją przyszłość. Tak po prostu było. To się wszystko skończyło, oczywiście w pewnym momencie. Myślę, że po wybraniu Jana Pawła II na Stolicę Piotrową. Myślę, że wtedy, kiedy drzwi zostały już otwierane przez bardzo odważnych ludzi z KOR-u, między innymi z takich niepodległościowych środowisk, to się powoli zmieniało. Ale ja mam na tyle dobrą pamięć, że ten taki... białe czarne spojrzenie na rzeczywistość tamtego czasu mnie nie przekonuje. To znaczy to była rzeczywistość bardziej skomplikowana. No i cóż, nadeszły lata 80-te. A Solidarność '81. Taki formacyjny strajk studencki. Dębski Ja byłem członkiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a na Wydziale Ekonomii, na ulicy Długiej. To jest o tyle istotna uwaga, dlatego że Wydział Ekonomiczny w '68 roku był takim wiodącym, jeżeli chodzi o protesty tamtego czasu '68 roku, ale był bardzo skutecznie spacyfikowany przez partię i przez służby bezpieczeństwa. I wtedy na Długiej był to Wydział, w którym nie było tego fermentu, nie było tego fermentu solidarnościowego. Wydział strajkował, ale nie sądzę, żeby tam było więcej strajkujących ludzi w '81 roku niż 25%. To znaczy myślę, że były takie Wydziały. Z tego, co widzieliśmy, ja byłem w Komitecie Strajkowym w '81 roku na Długiej. Mieliliśmy kontakty z tym Głównym Komitetem Strajkowym, gdzie między innymi była Agnieszka Romaszewska. To taka uwaga dotycząca tego, co się będzie później działo. Ale w każdym razie, jeżeli weźmiemy pod uwagę zaangażowanie Wydziału Historycznego czy Wydziału Filozofii i Socjologii, szczególnie socjologii, to nasz Wydział był w jakimś ogonie, jeżeli chodzi o zaangażowanie, jeżeli chodzi o frekwencję także. No ale mimo wszystko tutaj mam zdjęcie Komitetu Strajkowego i ono jest dosyć istotne. Wtedy na Długiej, w 1981 roku i na tym zdjęciu jest również ta osoba, która będzie mi towarzyszyła później w różnych przedsięwzięciach konspiracyjnych. To jest właśnie Jakub Leja, czyli „Gerard” z Grup Oporu. Nie tylko on był zaangażowany w konspirę, później jeszcze był tutaj Irek Przytuła, którego brat był z kolei, o ile pamiętam, w Grupie Oporu, też „Suchego”. Ja jestem tutaj na dole. I teraz tak jak mówię o Komitecie Strajkowym, to ja myślę, że jeżeli chodzi o Komitet Strajkowy innych Wydziałów, to one jakby taką siłą rzeczy przeszły do konspiracji. Pamiętajmy o tym, że to jest koniec roku '81 i za chwilę po strajku jest już stan wojenny, został wprowadzony, czołgi i tak dalej. Więc tak jak widać tutaj tylko trzy osoby, to znaczy ja, „Gerard”, czyli Jakub Leja i Irek Przytuła przeszły gdzieś do jakichś struktur konspiracyjnych. Reszta osób jednak nie. I to jest właśnie taka różnica pokoleniowa trochę pomiędzy tym NZS-em, Komitet Strajkowy, ale dużo członków NZS-u tutaj było, między tym NZS-em pierwszego pokolenia i drugiego pokolenia. Ja myślę, że jeżeli mówimy o takich formacjach jak Liga Republikańska, która powstała już pod koniec lat '80. Tak naprawdę to widać też inne nastawienie tych ludzi do rzeczywistości. Liga Republikańska właściwie się już niczego nie bała, a my w latach 81-82, no mieliśmy ciągle przed oczami te potężne pacyfikacje, strach, czołgi i tak dalej, i tak dalej. No ale dobrze właśnie, że tak się stało. To znaczy, że ta Liga Republikańska powstała właśnie bez tych kompleksów, o których mówiłem. Powiedziałem tutaj o Jakubie Lei i będę do niego wracał, dlatego że to jest mój bliski kumpel, mi bliski znajomy był w owym czasie i sporo różnych projektów robiliśmy, jak to się mówi teraz, projektów robiliśmy razem. I cóż teraz chcę już powiedzieć może więcej o powstaniu Grupy Oporu, przynajmniej mojej.

Artur Kłus: I w jaki sposób ona powstała? Bo akurat o tym mało się wie.

Paweł Badzio: Ja próbowałem zebrać te puzzle, żeby ułożyć to w jakąś całość, z koncepcją powstania Grupy Oporu. Przyszedł do mnie Piotr Siegel, chyba osoba rzadko wzmiankowana. On był mimo wszystko bardzo istotnym drukarzem w strukturze Regionu Mazowsza. Pracował bardzo ściśle i bardzo długo. Między innymi z taką osobą, która zapisała się czarnymi literami w historii Grup Oporu i w ogóle podziemia. To znaczy z Kotarskim. Ta znajomość była tak bliska, że jeszcze pamiętam, że w latach '90, kiedy Kotarski reprezentował swoje wydawnictwo i zobaczył Piotrkę Zigla, to niemalże padli sobie w ramiona, mimo że wiadomo było, że to już jest oficer, był oficerem. No ale tutaj jakby idę trochę na skróty i łączę jakby różne elementy historii. Może tak trochę za szybko i w sposób nieuprawniony, ale dlatego, że pamiętam, że na pewno jeżeli chodzi o propozycję stworzenia Grupy, to padła ze strony Piotrka Sigla. Myśmy się poznali na Żoliborzu w owym czasie w mieszkaniu mojej narzeczonej Aśki Wróblewskiej, notabene siostry Tomasza Wróblewskiego, obecnie szefa między innymi Warsaw Enterprise Institute, dziennikarza naczelnego Rzeczypospolitej. I tak dalej, i tak dalej. I tam na Żoliborzu było sporo ludzi z Lelewela, później zaangażowanych w konspirację. I tak dalej, i tak dalej. Tam się poznaliśmy. A później, po wyjeździe Wróblewskich widywaliśmy się w miarę, w miarę często. Zastanawiałem się skąd, wtedy nie pytałem skąd ta koncepcja, z kim on to uzgadniał, a nad czym się warto przez chwilę zastanowić. Pierwsze Grupy Oporu, które powstały czy jedna powstała przy MRKS, tam gdzie też skończyło się to wyspą i obecnością agenturalną Pana, dobrze pamiętam, Miastkowskiego. I na pewno te kontakty z MRKS Piotrek miał prawdopodobnie przez Wojtkę Maziarskiego, późniejszego dziennikarza Agory, Gazety Wyborczej i tak dalej. Wojtek Maziarski był wtedy bardzo aktywny. Jego wyrzucili wtedy z Węgier za próbę w latach '80-tych. Bodajże I roku wyrzucili go z Węgier za tworzenie związków zawodowych. Później wszedł bardzo mocno w różne układy konspiracyjne. Myślę, że znał zarówno ludzi z MRKS-u, jaki był też tym pomostem, który umożliwił Piotrkowi Zagłowi poznanie się z Kotarskim, a później Teosiem albo odwrotnie. Może najpierw o Teosiu, później z Kotarskim. Ale Kotarski też jakoś przeszedł do Tosia. Założmy, że dotarł do Teosia. Najpierw pytałem się o to Michała Mireckiego, który też był bardzo zaangażowany w różne struktury konspiracyjne. Nie w Grupie Oporu, wtedy tylko jakieś inne. Michał Mirecki jest znany, jeżeli chodzi o sprawę porwania, takiego bardzo spektakularnego działania bezpieki i chyba między innymi właśnie Kotarskiego. A Michał Mirecki też był bardzo aktywny w konspiracji też nie mógł sobie przypomnieć niestety, w jaki sposób i gdzie Piotrek mógł, Piotrek Zigić mógł spotkać. Nie pamiętam jego pseudonimu. Piotrek Zigić mógł spotkać się. W każdym razie z mojej perspektywy to się zaczęło właśnie wtedy. Piotrek Siegel był przez trochę w tej Grupie Oporu, ale potem właśnie mówił, że on przechodzi do druku, że już właściwie nie chce mieć z tym nic wspólnego. I czy ja mogę objąć przywództwo tej Grupy Oporu tak, żeby ją też rozwijać? Ta Grupa Oporu działała wtedy w ten sposób, że główne lokum miała u Michała Chodurskiego na ulicy Prostej, czyli w samym centrum. Wspaniałe mieszkanie, wspaniały lokal i tam ta grupa zaczęła niejako się rozwijać. Zaproponowałem bycie w Grupie Kubieli i nie wiem dlaczego przyszedł mi do głowy pomysł, ale wtedy on mi się wydawał bardzo racjonalny. To znaczy powiedziałem: Słuchaj, to ty będziesz odpowiedzialny za te kontakty zewnętrzne, czyli będziesz chodził do Teosia na zbiórki raz na tydzień czy raz na dwa tygodnie, mniej więcej. A ja będę tutaj dbał jakby o podwórko nasze wewnętrzne. To znaczy jak to wszystko chodzi, jak to, jak to funkcjonuje, jeżeli chodzi o nowych ludzi, żeby ich sprawdzać, żeby sprawdzać, czy się przydadzą, czy się nie przydadzą i tak dalej, i tak dalej. Naszym rejonem, Teraz nie pamiętam, myślę, że od zawsze naszym rejonem działania była Wola na granicy Jana Pawła II. Wtedy to była ulica Marchlewskiego chyba. W lewo, czyli w kierunku na zachód, czyli tutaj od strony cen-

trum. To była Jana Pawła II i tam mieliśmy obstawać tą całą dzielnicę, całą Wolę. Teraz porozmawiam, jak ta dzielnica wyglądała. To znaczy ona była bardzo atrakcyjna, jeżeli chodzi o główną oś Jana Pawła II i tam było bardzo dużo wysokich bloków. Także to było dosyć fajne. To znaczy i mniej więcej też sieć ulic w kierunku zakładów przemysłowych Woli, których było, jak pamiętacie, wtedy multum. I tam się zaczynał już taki teren, taki trudny. My rzucaliśmy. Inaczej. Dla nas były bardzo atrakcyjne te wszystkie bloki właśnie wzdłuż Jana Pawła II aż do Świerczewskiego, czyli obecnie alei Solidarności. I tam i dalej nawet w kierunku Babki, w kierunku Ronda Babka. I to był taki główny nasz rejon aktywności. Później wzdłuż Prostej do ulicy Żelaznej w kierunku komisariatu. Bardzo nas bawiło to, że rzucaliśmy na głowę tym milicjantem z komisariatu ulotki. Zaraz powiem jak. No to już każdy wie jak, ale... Więc tam jeszcze działaliśmy, a także w kierunku południa, w kierunku torów kolejowych. To też było przedłużenie Żelaznej i tam też to robiliśmy. No i zbliżając się do zakładów przemysłowych no tam już było źle, dlatego że tam nie było wysokich budynków, nie było odpowiednich dachów. Tam tylko można było z ręki walić, ewentualnie za pomocą tych puszek wybuchających, które się tak naprawdę pojawiły później, na samym początku. Jeżeli chodzi o wyrzucanie ulotek, a to było właściwie takie nasze główne zadanie, jeżeli chodzi o komunikację, to były te paczki na lont, które się podpalało, co pozwalało wyjść z budynku i one się rozsypywały już po naszym wyjściu. Zastanawialiśmy się, co robić z tymi zakładami przemysłowymi, bo z jednej strony było to atrakcyjne, żeby tam dotrzeć do robotników, chociaż oni mieli jakieś inne też ścieżki dotarcia, jak sądzę. No więc z ręki rzucanie ulotek to zawsze jest ryzykowne, więc tego prawie nie próbowaliśmy, tak bym powiedział. To jest ta metoda, taka KOR-owska, kiedy ludzie się niczym nie przejmują, tylko rzucają i tak dalej. Fantastyczne. Myśmy znaleźli takie 4,5 piętrowe kamienice, które tak stały trochę osobno i próbowaliśmy coś z nimi zrobić. To znaczy licząc na silny wiatr, że on będzie porywał te ulotki w kierunku głównych arterii, w kierunku zakładów przemysłowych i tak dalej, i tak dalej. Próbowaliśmy, próbowaliśmy. Skończyło się to wreszcie kiedyś tak, że byłem z Kubą Leją na takim wspólnym wyjściu przygotowaniu. Tam takimi wielkimi obcęgami i tak dalej, i tak dalej, żeby wdrzeć się na ten dach w razie zamknięć. Może już mieliśmy to. Jakoś udokumentowane, nie pamiętam tego dokładnie. No i w każdym razie doszliśmy do wniosku, że warto, bo tam były też chyba zakłady mechaniczne Marchlewskiego, nie wiem, potężne i weszliśmy na dziedziniec właśnie takiej kamienicy. Minęliśmy na podwórku dozorcę, który ciekawie nam się przyglądał, ale doszliśmy do wniosku, że jakoś damy radę. Poszliśmy na ostatnie górne piętro, Zaczepiliśmy dwie paki z ulotkami, potężne. Podpaliliśmy lont. No i stało się mniej więcej to, co się czasami dzieje. To znaczy one się zerwały w tym momencie, to znaczy jak jeszcze byliśmy na dachu, to one poszły na dół. Wiatr nie wiał, więc my w lekkim przestachu po tych piętrach. Tam nie było windy. Zbiegliśmy na dół i zobaczyliśmy bladego z furii tego ciecia, który stał po kolana w ulotkach i mówił: Ja was zabiję. To są takie radosne momenty, które nam czasami towarzyszyły, oprócz tego lęku i przestachu. Teraz natomiast czasami się te ulotki udawało. Długo nie eksperymentowaliśmy z tą daleką Wolą, bo była jeszcze ta dalsza Wola, ale ona była w ogóle mniej atrakcyjna, bo były wysokie bloki na Łazurowej, mniej więcej na osiedlu Łazurowa, ale one były martwe przez większą część dnia. Także to nie było to, nie byłby dobry pomysł. Natomiast pamiętam taką scenę, ona też była ciekawa. Te ulotki jakoś się pojawiły na tych głównych ulicach, ale jakoś były na terenie zamkniętym, tym fabrycznym. I my tak patrzyliśmy wtedy też z Kubą, jak je wyciągnąć, czy jeszcze je przerzucić, czy nie. I pamiętam, że stał koło nas taki robotnik, powiedział – no co oni się tak cykają – mówi. Przeskoczył przez te ogrodzenie, tam zgarnął kilkadziesiąt, wrócił z ulotkami, rozsypał, no i pojechał gdzieś tramwajem. To było ciekawe jakieś. Nawiązaliśmy kontakt przypadkowy z kimś, który nie miał specjalnie lęków. I tak jak mówię, to było o tym obszarze naszym. On był dla nas. Później pojawił się w naszej grupie Lech Grodzieński, który miał osobną Grupę, tylko że ona jakby ulegała jakiejś erozji, nie wiem dla-

czego i nie pamiętam, jak to było. Lech Grodziński, który miał tam kilka osób, przyprowadził, ale już tylko tam dwie czy trzy dosłownie. Pamiętam, że jeden to był chłopak Bury, którego nigdy już później nie spotkałem, a był takim bardzo dobrym alpinistą i chyba pracował też na dachach, na kominach. Jeden był lekarzem, ale widziałem go tylko raz. Znaczący kończył Akademię Medyczną. No i jedną osobą był bardzo ważna dla nas figura, to był Simon Paweł Narożnik, który później towarzyszył nam przez całą konspirę, przez całe lata i Godziński też do pewnego stopnia, śp. już. On miał swoją niewielką grupę, ale my jakoś ją zaprosiliśmy do działania, zaabsorbowaliśmy. Lech Godziński. I to był, tak jak powiedziałem, nasz teren działania. Oprócz tych pak z ulotkami na lont też wkładaliśmy wyrzucające pojemniki, które raz wybuchały, raz nie. I mieliśmy też inne zadania. Sporadycznie, tak bym powiedział. Oczywiście myślę, że Kuba Leja, który był na tych spotkaniach z Teosiem może by pamiętał więcej tych zleceń, które albo robiliśmy, albo nie robiliśmy. Zaraz powiem dlaczego części mogliśmy nie robić, ale to już, to już zobaczymy. Ja też z nim dawno nie rozmawiałem. W maju, ale to jeszcze w maju '82 roku. To znaczy przed tymi wielkimi demonstracjami majowymi w '82 roku, kiedy jeszcze tej grupy oporu de facto nie było, ale były takie zlecenia, to przypominam sobie bardzo istotne, żeby używać tych „jeży” przeciwko SKOT-om i tak dalej, i tak dalej. O ile pamiętam, te transporty „jeży” jeszcze do nas nie dotarły, ale już mówię o nas w sensie nie Grupa Oporu, tylko te środowiska, które miały pójść na tę, na tę demonstrację. Natomiast później ta Grupa „Suchego”, to wiem, ale to już z późniejszych notatek, że tak powiem. Tam był między innymi „General” [Marek Harasiuk], z którym się bardzo blisko poznaliśmy, ale też później. To oni mieli te sukcesy w zasmrodzeniu Teatru Syrena i jakichś innych instytucji. I była taka, już nie pamiętam w którym roku, ale gdzieś myślę, że co najmniej '84 rok, kiedy pojawiła się taka koncepcja, żeby tak zaatakować takie różne instytucje publiczne, ale nie teatr, bynajmniej. Tylko znacznie bardziej chronione, to znaczy między innymi resortem ministerstwa, tymi różnymi chemikaliami i rzeczami, i tak dalej, i tak dalej. My mieliśmy jakieś opory, to znaczy z dwóch powodów. Po pierwsze, okazało się, że jeden z naszych bojowców powiedział, jak usłyszał, że mamy zaatakować jedno z ministerstw, to on powiedział – No fajnie, szkoda, że tam pracuje moja mama. Więc to nas tak jakoś zdetonało. No a po drugie zdawaliśmy sobie sprawę z ryzyka. I tutaj jeszcze jest taka uwaga istotna. To znaczy ja wtedy, zarządzając jedną Grupą, uważałem, że nie możemy przekraczać pewnej granicy ryzyka, dlatego, że spotkamy się wtedy z przemożnymi siłami bezpieczeństwa i nie damy rady utrzymać swojego zakonspirowania ani swojego bytu dalej. Teraz myślę, że to nie była najlepsza strategia. Myślę, że zupełnie inną strategię mieli ci walczący. Taka najbardziej śmiała, wspaniała do spektakularnych akcji Grupa Oporu Wojtka Nachiły. Oni poszli chyba na bagnety, jeżeli byłaby taka możliwość. Działali jakby inaczej, bez tej rezerwy, którą my mieliśmy. Ale ja wtedy przyjąłem, że nasza grupa była taka bardzo uniwersytecka, studencka, że te ryzyko chcieliśmy powoli przesuwąć. To znaczy, ta akcja na ministerstwa, to wydawało mi się, że ono się skończy raczej na pewno jakimiś aresztowaniami, a dla nas takim celem było działanie bez wpadek. I myśmy tak naprawdę jako Grupa Oporu, a później Grupa Radia Solidarność, nie mieli de facto żadnej wpadki, a Grupa „Suchego” miała ich multum na przykład, też byli dzielni. Z tym, że myślę, że ta moja rezerwa była może za daleko idąca. Taka strategia mało spektakularna. Myślę teraz w ten sposób o tym. No, w każdym razie ta Grupa Oporu się rozwijała, to znaczy był w niej „Gerard” czyli Kuba Leja, byłem ja. Był Michał Chodurski, który był tym... Był... Jego rodzice byli właścicielami mieszkania na Prostej. Zresztą chwala im za to, że pozwolili nam korzystać w taki intensywny sposób z tego mieszkania i na przerzuty prasy i na te wszystkie działania tych Grup Oporu, i tak dalej, i tak dalej. Więc to był Michał Chodurski. Później doszedł do nas, to było chyba... Był studentem historii, Tomasz Tywonek, który później był rzecznikiem AWS-u, to znaczy rządu AWS-u i Buzka, między innymi Prezesem... A przede wszystkim był w Zespole teczek Macierewicza i rzecznikiem MSW, wtedy Macierewicza.

Tomek Tywonek, który został zaangażowany, nie pamiętam już przez Kogo. Najprawdopodobniej Kuba miał taki krótki rozdział, że studiował w Krakowie na Papieskiej Akademii Teologicznej i chyba Tomek był związany z tym PAT-em przez jakiś czas. Tak mi się wydaje. Więc Tomek u nas się pojawił. Pojawił się u nas astronom, czyli Piotr Woyciechowski, też bardzo aktywny twórca Zespołu „teczek” u Macierewicza. Był Simon, czyli Paweł Narożnik. Był tak jak mówiłem, teraz nie przypominam sobie z imienia i nazwiska, ale był ten „Bury”. Był Władek Szmania. Był Konrad Zbrożek, który miał takie gościnne występy. Konrad Zbrożek był takim chłopakiem z Krakowa, który chyba cały Kraków znał od podszewki. Również takie wolnościowe, różne, Piłsudczykowskie takie stowarzyszenia, co dla nas było pewną taką ciekawą... ciekawym doświadczeniem, bo u nas nie było takich środowisk, które by się tak nie-słychanie przywiązywały ideologicznie albo do osoby, albo do jakiejś myśli. U nas w Warszawie, jak myślę. W każdym razie i Konrad Zbrożek też. Konrad Zbrożek tak jak mówię, gościnnie, dlatego że był Krakusem, więc pojawiał się sporadycznie, ale jednak był u nas. Ale cóż, w pewnym momencie zaczęła się sprawa inwigilacji Grup Oporu. Nie wiadomo najpierw na jakim poziomie to było, ale dosyć szybko. Zaczęto myśleć o Kotarskim jako o tej osobie, która może tu być odpowiedzialna za tą sytuację. I bardzo szybko to zrobiło się niesłychanie dyskomfortowe dla nas. I to był rok, już późny, bo mi się wydaje, że to był rok... chyba przełom '85 i '86... nie dam głowy. Mieliśmy już dosyć tej sytuacji, a jednocześnie dotarli do nas ludzie z RKW, którzy rozwijali w tym momencie kolejny etap funkcjonowania Radia [Solidarność] poprzez swoje struktury. Te struktury miały swoje nazwy. Wtedy właściwie nie byliśmy ich świadomi, Ale to była właśnie ta Armenia, która do tej pory chyba ta nazwa nikomu nic nie mówi, a w ramach tej struktury Armenii, tą z kolei strukturą odpowiedzialną za radio był Nil. Oni już mieli wtedy poukładane bardzo dużo przez Wojtkę Stawiszyńskiego spraw, to znaczy mieli przede wszystkim technikę opanowaną i różnego rodzaju nadajniki. Dla nas najważniejsze oczywiście były „Berty”, które miały relatywnie silny zasięg, potężny zasięg jak na tamte czasy, wiadomo. I dotarł do nas, przede wszystkim to mi się wydaje, że Konrad Bieliński i Ewa Kulik jako przedstawiciele RKW i Grzegorz Buczek jako przedstawiciel samego Nilu. Tam pchnął go do tego Wojtek Stawiszyński i oni doszli do wniosku, że to dla nich jest pewien deal. Pewna ciekawa rzecz, dlatego że jakby dostają jeszcze nie penetrowane środowisko, tam właśnie 7 do 10 osób, które razem z tą siecią mieszkań to już będzie znacznie więcej, to będzie już kilkanaście osób. I zaproponowali nam to, a myśmy to z ochotą przyjęli, dlatego że raz, że to był zupełnie jakby nowy etap takiej walki konspiracyjnej, a ta była już zupełnie inna, inny rodzaj komunikacji. A jednocześnie fascynowała nas sama technika i fascynowało nas nowe środowisko i tak dalej, i tak dalej. Było ogromne takie spotkanie u mnie na Wielickiej, w domu moich rodziców, gdzie dogadaliśmy się ostatecznie. Właśnie jestem pewny, że i Konrad Bieliński, i Ewa Kulik i chyba Grzesiek Buczek na tym spotkaniu byli. Ten dom nie był zupełnie czysty, dlatego że pojawił się tam i Teatr Domowy swego czasu w stanie wojennym i zajmowaliśmy się też tam książkami na strychu. Nie drukowaliśmy, ale składaliśmy książki, między innymi, jak pamiętam, takie najbardziej spektakularne dla nas to było właśnie składanie Poboga-Malinowskiego „Historii Polski”. I zaczęliśmy działać już jako grupa radio-wa wtedy. Kto nas zapoznał z nimi? To znaczy te spotkanie, które było takim spotkaniem zero... Nie wiem, kto był łącznikiem tego. Być może było to „Gerard”, czyli Kuba Leja, który mógł mieć namiary na nich albo przez, w co wątpię raczej, przez swoją mamę Magdę, która była zaangażowana trochę w podziemie, albo przez Marka Nowakowskiego, który był jej bliskim przyjacielem, a też miał bardzo dużo kontaktów. Więc Marek Nowakowski mógłby być takim kontaktem, albo jakiś, albo coś, czego nie pamiętam. No i co... Pamiętam, że Michał Jagiełło... Nie mówiłem o Michale Jagiełło, który też był w Grupach Oporu i u niego taka dziewczyna, Pierwsza audycja tej „Berty” właśnie była i tam nadawaliśmy na Służewcu. Efekt był oczywiście potężny, to znaczy na telewizji nadawaliśmy jak wiadomo,

audycje podziemnego Radia Solidarność i to miało zasięg. Tam na Służewcu, to miało zasięg z kilometra. Także kilkadziesiąt, kilkanaście tysięcy ludzi tak spokojnie odbierało nasz program. A to było o tyle interesujące, że wtedy. Żona Michała Jagiełło, Hanka, była w ciąży i miała za chwilę termin. Zaraz jechała do szpitala i jeszcze myśmy zdążyli przed ich wyjazdem do szpitala nadać, tą pierwszą audycję. A później tych oczywiście audycji było mnóstwo. Mieliśmy różne lokale. Powoli się ten stan wojenny rozłazi. Także, mimo że temperatury takiej opozycyjnej za bardzo nie było. Ale tam przychodzili jacyś ludzie, którzy uważaliśmy, że warto, żeby korzystać z ich mieszkań. Także mieliśmy strukturę, która działała po prostu regularnie. To znaczy na takiej zasadzie poniedziałek tu, wtorek tam, środa tam i tak dalej, i tak dalej. I to działało niesłychanie sprawnie. Dostawaliśmy audycje od Grześka Buczka, który był takim kurierem, właśnie kurierem, ale szefem też chyba Nilu, o ile pamiętam. Przyłączyła się chyba do naszego środowiska Gośka Zembrzuska. Wtedy miała takie nazwisko. I to wszystko dobrze działało. Jakub Leja wyjechał do Stanów Zjednoczonych chyba w '86 roku już, a może pod koniec '85. Ja niedługo potem wyjechałem do Niemiec.

Artur Kłus: To jest o tyle istotne, żeby powiedzieć, kto dalej zarządzał tą Grupą ciągle, tymi ludźmi.

Paweł Badzio: Więc Piotrek Woyciechowski, o ile pamiętam, w latach już do końca, '87-'88. Ja wróciłem z Niemiec, ale myślę, że to dalej Piotrek jakoś tym zarządzał. Ja wszedłem, wróciłem do Grupy, ale to już troszeczkę było inaczej. To znaczy oni też trzeba pamiętać, że mieli takie akcje, że jeździli z nadajnikami albo do Stalowej Woli, albo na Śląsk, tam nadawali gościnie, także to było ok. Byliśmy naprawdę prężni, byliśmy chyba jedną z ważniejszych, najważniejszych na pewno grupą. Byliśmy najważniejszą grupą emisyjną, jeżeli chodzi o Armenię, to niewątpliwie to było na nas. Oczywiście później się okazało, że te „Berty” są dystrybuowane po innych środowiskach. To znaczy myślę, że Wojtek Nachiło rychło dostał też „Bertę”. Nie wiem, czy do RKW, czy czy w jakikolwiek inny sposób. Wojtek, który też zerwał kontakty, tylko nie wiem w którym momencie, na pewno z Kotarskim i chyba z Teosiem Też, takie instytucjonalne. A myśmy próbowali wtedy przestawić się trochę na inne działania. To znaczy pamiętając o tym, że kończymy już studia. Udało nam się skończyć studia w międzyczasie. To być może jest taka rzeczywistość, która wymaga od nas czegoś innego niż tylko biegania po dachach czy nawet dystrybuowania, informacji z Regionu. Byliśmy zaangażowani też w wybory, w liczenie głosów. W każdym razie spór między opozycją a rządem Jaruzelskiego dotyczył frekwencji. To znaczy opozycja siłą starała się obniżyć tę frekwencję, a także liczenie głosów było o tyle istotne, że później zabrali się za to socjologowie, którzy próbowali z tego zrobić odpowiednią grupę osób, odpowiednią próbę reprezentacyjną i też byliśmy zaangażowani. Nie byliśmy zaangażowani w przygotowanie, do czego Armenia właściwie zawsze aspirowała, to znaczy przygotowanie podziemnego Zjazdu NSZZ Solidarność, chociaż może bylibyśmy, gdyby rzeczywiście do tego doszło. No ale sam Zjazd został odwołany ku przykrości głównego szefa, czyli Wojtka Stawiszyńskiego, szefa Armenii. Którego na pewno nagranie macie. Ponieważ to było już takie '88 rok, to już było takie rozproszenie, koniec '87 i '88-go, także myśmy już nawiązywali takie różne kontakty. Nasza grupa zresztą na przykład, po pobiciu trochę ludzi w '88 roku na demonstracji, to myśmy opracowali taki list, który później był podpisany przez tuzów podziemia, czyli przez Kuronia, Anielę Steinsbergową i tak dalej, i tak dalej. Ale myśmy byli autorami. Chodziliśmy z tym listem przypominającym o tym, że stało się to dokładnie 20 lat po '68 roku, w marcu i ten list później został przekazany do Radia Wolna Europa i tam odczytywane. Także i takimi rzeczami się trochę zaczęliśmy zajmować i obserwowaliśmy również właśnie powstanie nowego pokolenia, co było fascynujące, właśnie ludzi z Federacji Młodzieży Walczącej, ludzi z Ligi Republikańskiej, którzy tak jak mówię, organizowali

w sposób świetny właśnie demonstracje, już nie mając tego ciężaru stanu wojennego, tak jak i my mieliśmy. Radio Solidarność – zaczęliśmy się przygotowywać. To zresztą było dzięki Jolce Wiśniewskiej głównie, ale nie tylko, bo tam parę osób było zaangażowanych też, RKW – o to, żeby już niedługo po Okrągłym Stole te Radio Solidarność stało się pierwszą niezależną stacją niepaństwową, już po wyborach. I bardzo dużo tej ekipy naszej przeszło do Radia Solidarność, tutaj na Konwiktorskiej, które zostało już utworzone po wyborach. Tam tworzyliśmy ten nowy program, popełniając tyle błędów, ile można, dlatego, że ten świat komercyjnego radia był dla nas trochę obcy, jak przypuszczam. Ale tak było. To znaczy można powiedzieć, że cała ta konspira kończy się już w latach 90-tych. Tym pierwszym właśnie niepaństwowym, niezależnym Radiem Solidarność, gdzie odwiedzali nas też już posłowie OKP, Bujak, i tak dalej, i tak dalej. Wszyscy oczywiście byli w naszym, w naszym radiu. Niestety, to tak jak już w polskich sytuacjach - i konflikty i sprawy komercyjne spowodowały to, że w dużej części się zaczęliśmy wycofywać już z tego radia. Już powstało wtedy, już się zbliżał rząd Olszewskiego, już zbliżał się ten Zespół teczkowy, do którego przeszedł Piotr Woyciechowski, Tomasz Tywonek i to już na tym się jakby te sprawy kończą. Oczywiście nasze więzi pozostały bardzo silne, w 90% przypadkach. To znaczy do tej pory utrzymuję kontakty przede wszystkim z Piotrem Woyciechowskim, z „Simonem”, czyli z Narożnikiem i z Włodkiem Szymaniem, z Michałem Chodurskim i tak dalej, z Michałem Jagiełłą. Tylko się odsunął właśnie „Gerard”, a z Tomkiem [Tywonkiem] może rzadziej, ale też jakieś tam kontakty mamy, nawet z Jolką. Te podziały polityczne oczywiście na to wpłynęły, na niektóre rozluźnienie więzi.

Artur Kłus: No i jaka jest jeszcze jedna kontynuacja, która była bardzo istotna?

Paweł Badzio: To znaczy... Jak wiadomo, takim zaczynem dla w ogóle podziemnego Radia Solidarność były audycje Romaszewskich, Zbyszka Romaszewskiego i osób, które przygotowywały te audycje. Właśnie m.in. Elżbiety Stencel. I w 90-tych latach, myślę, że tak przed '92 rokiem przyszedłem do Romaszewskiego, żeby stworzyć właśnie Stowarzyszenie Podziemnego Radia Solidarność. Wydawało mi się wtedy, że te więzi pomiędzy poszczególnymi środowiskami radiowymi są na tyle silne, że można stworzyć bardzo silne Stowarzyszenie, które by objęło cały kraj. Okazało się, że byłem w błędzie, bo ludzie się co prawda znali, ale było to rozproszone dosyć środowisko. Okazało się, że środowisko na przykład Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego, to jest zupełnie inna sprawa. Oni działali w oparciu o inne technologie i inną logikę. Oczywiście poznaliśmy Kornela Morawieckiego dzięki temu i poznaliśmy mnóstwo środowisk radiowych w całym kraju, którzy operowali, a to bardzo małymi nadajnikami, gdzie np. w Białej Podlaskiej pan, którego już nie pamiętam z nazwiska, chodził po ulicy i w ten sposób nadawał na nadajniki radiowe, był genialnym, w ogóle takim samotnym wilkiem, nieprawdopodobny był. Czy środowisko toruńskie Hanaszak, którzy umieszczali nadajniki na balonach, które leciały czasami na Białoruś i tam nadawały po polsku nieprawomyślne treści i tak dalej. Dla nas to było to ogromne, doświadczenie. Ale ono już było dobrze opisywane między innymi przez Grzegorza Majchrzaka. Z tym, że później zorientowałem się, czego brak w tej historii. To znaczy stwierdziłem, że ze względu na szybko odchodzących ludzi, a także luki w pamięci, które są związane z naszymi opowieściami, tak naprawdę świetną metodą do opisanie tego co się stało,

Artur Kłus: Jeżeli chodzi o tą walkę, jest pytanie dlaczego w Polsce było podziemne Radio Solidarność, a nigdzie indziej w żadnym kraju demoludów nie było?

Paweł Badzio: Oczywiście dlatego, że społeczeństwo było inaczej nastawione do rzeczywistości komunistycznej. Ten opór był potężny dzięki Solidarności, dlatego, że te struktury, jakieś instytucje były. No ale jednak jest to zdumiewające, że to się nie przyjęło na Węgrzech na przykład, a u nas działało to tak dobrze. I doszedłem do wniosku, że na pytanie, jak to zaczęło działać, nawet od tego '82 roku, kiedy Romaszewski nadawał jeszcze na falach średnich, czyli co było skazane oczywiście na wpadkę, na ich więzienie, oni byli świadomi tego, pewnie Zofia Romaszewska to niedługo opowie, że te więzienie jakby wpisane było w tą audycję. Ale ta audycja dała nieprawdopodobny impuls do tego, żeby ta idea została zaszczerpiona i wskutek tego pojawiły się nowe części, nowe nadajniki i nowa technologia. Ja doszedłem do wniosku, że pójdzie tropem tych części odpowie nam na pytanie, jak polskie Podziemne Radio Solidarność powstawało w owych latach? Niestety niektórzy technicy albo ludzie, którzy się na tym znali, albo nie chcieli ze mną już później rozmawiać, dali mi różne schematy i tak dalej, Ale później jakoś tak mniej, a niektórzy odeszli. Więc to jest taki ostatni moment, żeby zająć się jakby od tej strony tymi ludźmi, którzy projektowali, którzy jechali za granicę, którzy nawiązywali kontakt z różnymi środowiskami, między innymi związków zawodowych zachodnich i między innymi ..., żeby sprowadzać na teren kraju części, które były pod embargiem, bo to były tranzystory wysokiej mocy, których Rosjanie potężnie potrzebowali do swoich radarów, mówiąc między nami. Samoloty rosyjskie były bardzo dobre, tylko miały jedną wadę – nie miały odpowiednich radarów. Tranzystory o wysokiej mocy były pod wysokim embargiem, a nam też były one potrzebne i one zaczęły tutaj przenikać. Ale to już jest trochę inna historia. Stowarzyszenie działało, właściwie działa do tej pory, chociaż już znacznie ma mniej ludzi. Współpracujemy przy różnych projektach, a to ze Stowarzyszeniem Grup Oporu właśnie, a to z Solidarnością Walczącą. Teraz myślę, że spotkamy się razem na spotkaniu z okazji 10 rocznicy śmierci Zbyszka Romaszewskiego. No i ja bym powiedział tak, że ta historia, ta opowieść się kończy moja. Było mnóstwo ludzi, którzy nam pomagali, a których nie potrafię wymienić z imienia i nazwiska. To byli szczególnie właściciele mieszkań, którzy zawsze byli gotowi nam pomóc. Zawsze było tak, że wchodziliśmy z „Bertami”, nadawaliśmy audycję, a potem wychodziliśmy bez „Berti”, żeby odebrać je następnego dnia, żeby unikać w ten sposób wpadki. I ta sieć mieszkań była spora, tylko część osób przetrwała w naszej pamięci. Między innymi to była moja siostra Anna Pękalska, która dawała mieszkanie na Ursynowie, ale również jej znajomi, zresztą zaangażowani w konspirę, których już nie mogę sobie przypomnieć imion i nazwisk. No to trzeba będzie kiedyś nadrobić. Cofamy się do takich strasznie trudnych lat. Jeszcze przed pielgrzymką do Polski Jana Pawła II, który na pewno obudził świadomość w nieprawdopodobnej skali. No ale ja przyglądałem się temu, jak my wszyscy funkcjonujemy. I tak mój dom rodzinny był na Mokotowie, co się wydaje niby nieprawdopodobne, ale on był otoczony osiedlami wojskowymi, milicyjnymi i ubeckimi. Ilość dzieciaków z takich rodzin w mojej klasie była potężna. Ja zmieniłem później szkołę, a już cofam się nawet do szkół podstawowych. Do szkoły w 7 i 8 klasie. Byłem w szkole na Dolnym Mokotowie, 113-stej. Tam z kolei było dużo dzieci komunistycznych dyplomatów, bardzo przyjemnych ludzi tak naprawdę. Graliśmy w piłkę oczywiście. I tak dalej, i tak dalej. Natomiast pamiętam taką scenę i miałem wtedy lat albo 12, albo 13. I była to rzecz, kiedy z Rosji wyrzucono, o ile pamiętam, Sołżenicyna. Mówiło o tym Radio Wolna Europa. U nas się słuchało Wolnej Europy. A czy bym powiedział, że niesystematycznie. Mój dziadek to miał cały czas głowę w radiu, bo myślał, że najpierw wróci jednak Anders na tym białym koniu. A jeżeli nie, to może zostawi odpowiednich następców, którzy nas wyzwolą. My nie słuchaliśmy tak uważnie Wolnej Europy, ale zdarzyło nam się i wtedy była taka, nie pamiętam dokładnie, które to musiały być lata, ale początek lat siedemdziesiątych, kiedy rzeczywiście Sołżenicyna wyrzucono z Rosji. I pamiętam taką rozmowę z moim kolegą, którego ojciec musiał być wysoko postawionym w tej nomenklaturze, to znaczy niekoniecznie partyjny, ale myślę, że on mógł być właśnie

w MSZ-cie jakimś Dyrektorem departamentu czy kimś takim. Wojtek Madej mnie zdumiał, dlatego że on na jakiejś lekcji zapytał się o Katyń nauczycielki historii i on powiedział, że on uważa, że to zrobili Rosjanie. A nauczycielka powiedziała, że ona nie ma żadnych informacji na ten temat, ale była mocno przestraszona tym pytaniem i tą sytuacją. A później była sprawa Sołżenicyna. Ja pamiętam, że rozmawialiśmy na korytarzu i on powiedział – no i bardzo dobrze, że wyrzucili tego Sołżenicyna, bo już nie będzie szkalował tego wszystkiego, co się u nas dzieje. Ja mówię – no tak, ale mówię wyrzucanie własnego obywatela poza kraj, poza granice jego państwa, to wydaje się karygodne. A on spojrzał na mnie z takimi oczami i mówi – wiesz co, ty jesteś naprawdę zdumiewający. I się odwrócił na pięcie i odszedł. Mieliśmy 12 albo 13 lat. Pamiętam falę strachu, która mnie ogarnęła wtedy. Mówię – kurde, no przecież pójdzie i doniesie. Doniesie albo dyrekcji, albo doniesie jakiejś nauczycielce, a ja będę miał kłopoty. A jak ja będę miał kłopoty, to moi rodzice będą mieli kłopoty. Cała rodzina będzie miała kłopoty i wyląduję gdzieś na jakimś straszonym marginesie. Więc go dorwałem pod koniec przerwy i mówię – Ty masz rację. Masz rację, że on już nie będzie szkalował nas tutaj wszystkich i tak dalej. Więc jako ten 13 letni uczeń dokonałem czegoś takiego jak samokrytyka. Ale o czym to świadczy? To znaczy, jak to było dominujące. I to w tej lepszej szkole, nie w tej milicyjno-wojskowej. Pamięć i patriotyzm mógł być przechowywany tylko w rodzinach i to wewnątrz. Inne środowiska tak naprawdę nie istniały. Można było mówić o Kościele, ale też który miał swoje własne kłopoty. Ja przynajmniej osobiście nie uważam, żeby on był takim silnym wyznacznikiem patriotyzmu. Kościół jest osobnym zagadnieniem. Ja cały czas mówię o Kościele jakby przez pryzmat tego osiedla warszawskiego, na którym ja się wychowywałem. Moi rodzice byli „przejechani” przez PRL o tyle, że raczej byli tacy deistycznie nastawieni do świata. To znaczy jeżeli chodzili do kościoła, to na święta, to znaczy na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. I to było wszystko. To też warto sobie z tego zdawać sprawę, że w Warszawie tak to wyglądało. Więc oczywiście obowiązkiem była Komunia Święta Pierwsza, po której już rzadko się kontynuowało naukę. Także ten walec PRL-u był dosyć silny. A ja później, później, już będąc bardzo dojrzałym człowiekiem, przypominałem sobie, gdzie były te środowiska, które które miały uczyć, przypominać i tak dalej. No był PAX, który był w pewnym układzie z władzą komunistyczną. Był KIK – szlachetny, w którym się okazało, że później ilość agentów była całkiem niemała. I tak dalej, i tak dalej. Zastanawiałem się później, jak to wyglądało do tej pory. Uważam, że to jednak rodzina była przechowalnią tych odpowiednich postaw, jeżeli chodzi o nasze uczestnictwo w Kościele właśnie, nie było zbyt intensywne. No ok, być może u mnie było gorzej ze względu na mojego ojca inżyniera, który był zawsze zafascynowany techniką i technologią. I to było dla niego najważniejsze. I szyby, które tam 100 kilometrów w głąb ziemi robił. Ale i tutaj właśnie ja widziałem, nawet na przykładzie mojego domu, znaczy po stanie wojennym mój ojciec oczywiście dawał swoje mieszkanie na wszystko, o co go prosiłem, bo były tam przechowywane i „Berty” były przechowywane, i książki były, punkt kolportażu i był Teatr Domowy. A jednocześnie on się nadal spotykał z ludźmi nomenklatury. To znaczy, jego kolega z ław szkolnych był dyrektorem FSO.

Artur Kłus: A nomenklatura na czym polegała?

Paweł Badzio: Znaczący nie tylko na wymianie władzy, na informacji, ale też towarów. O wiele łatwiej było mieć, dostać samochód mając znajomego, który jest dyrektorem FSO, niż nie. No a jak się już dostało z przydziału samochód za 20 tysięcy, to jego cena rynkowa była odpowiednio wyższa, i tak dalej, i tak dalej. No wiadomo. Tak to działało. Także ja pamiętam, że wśród naszych znajomych było co najmniej kilka takich osób. To znaczy zajmowało bardzo wysokie stanowisko. Na ogół to było jednak połączone z 99 % przynależnością do PZPR-u, więc byli tam a to dy-

rektor jakiejś tam firmy eksportującej owoce miękkie, no właśnie dyrektor FSO, to był wujek, bo bardzo go lubiłem. I pojawiała się również na przykład taka osoba, ale to już chyba później, w latach 80-tych, która była Szefem P.O. Sztabu Generalnego. To był, nie pamiętam jak miał na imię, ale na pewno miał na nazwisko Żabiński. I ja myślę, że ten dom nasz był, nie wiem, czy on był specyficzny, ale w każdym razie widać było, jak to się łączy, gdzieś tam łączy się, odpycha. Później się okazało, że po Solidarności część tych ludzi zostało jakby skreślone z listy rodziców czy z listy przede wszystkim mojego ojca. On podchodził do rzeczywistości w sposób bardzo, ja bym powiedział, logistyczny. To znaczy jeżeli ktoś miał relatywnie wysoką pozycję w strukturze społecznej, no to dlaczego miał to ignorować. Więc oczywiście jeździliśmy, to była stara znajomość. To znaczy wujek Rajewski, który był dyrektorem FSO. Jeździliśmy z nim za granicę. To była stara znajomość w sensie, że oni się znali ze szkoły. Inny dyrektor, Dmowski tak samo. To znaczy ci ludzie, którzy kiedyś robili nawet konspirację w latach 40-tych, tak jak wujek Woronow i zdzierali plakaty PPR-owskie, oni później no jakoś tam byli w tej nomenklaturze, w części przynajmniej. Moja matka też zdzierła. A właśnie, jak ja mówię, że dom był przechowalnią pewnej pamięci. Moja mama mieszkała, była bardziej taką góralką, zakopianką. A urodziła się w Zakopanem też, ale mieszkała w Siedlcach. Po wejściu Rosjan do Siedlec w '44 roku sąsiadowała z nimi UB. Mama mówiła, jak w nocy słyszała po prostu krzyki ludzi torturowanych przez UB. Zdzierła te plakaty PZPR. Została złapana przez Urząd Bezpieczeństwa. Cały czas się broniła, że ona się tam bawiła w berka dookoła i tak dalej, i tak dalej. Więc skończyło się to dobrze, dlatego, że kazali jej się tylko meldować co trzeci dzień na posterunku. No ale postanowili wszyscy, żeby ona jednak wyjechała do Zakopanego, dlatego, że to jest trochę niebezpieczne. I dobrze zrobiła, dlatego, że z roku na rok, z chwili na chwilę było coraz gorzej w Siedlcach. Była przechowywana pamięć też o konspiracji antyniemieckiej, o rozstrzeliwanych ludziach. Mój ojciec właśnie był technokratą nieprawdopodobnym, ale on na przykład w Siedlcach wystawił taki pomnik tym swoim dalekim znajomym, którzy zostali rozstrzelani przez Niemców. Harcerzom, ale także ludziom, którzy ukrywali Żydów. Miał taki plakat za co oni są rozstrzelani, Ci Polacy w Siedlcach. Jeden lub dwoje byli rozstrzelani za przetrzymywanie Żydów. Też był takim przekąznikiem pamięci, ale wewnątrz rodziny. Ale jednocześnie nie mogę zapomnieć oczywiście, kto na tych obiadach, czy tam imieninach w domu był. Dlatego kiedy prezydent Duda powiedział, jaką to hańbą było pójście do wyborów w latach 70-tych dla ludzi, to stwierdziłem, że on akurat miał, pochwalił się takim bardzo ahistorycznym podejściem. Zresztą korespondowałem z tym później z profesorem Żerko [Stanisław] na ten temat. Po prostu on chyba nie zna tych czasów. I to tyle na pana pytanie. To znaczy mógłbym o tym mówić, szczególnie ciekawa była znajomość z pułkownikiem Żabińskim. Pamiętam taką rozmowę między nim a moim ojcem na temat: w jaki sposób Wojsko Polskie może sobie poradzić z oddziałami rosyjskimi. Pamiętam taką uwagę, że „daj spokój, jeżeli chodzi o te wojska rosyjskie, które stacjonują w Polsce, to byśmy sobie poradzili, ale przecież nigdy sobie nie poradzimy z tą armią, która jest za granicą”. To pamiętam taki dialog. To ciekawe, prawda? To znaczy jak na szefa Sztabu Generalnego Jaruzelskiego, z ojcem, że pozwolili sobie na taką rozmowę, na luzie.